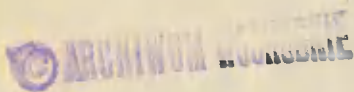


Janina Osipowska z d. Rębisz  
ul. Uniskawy 3 m 39  
71-402 Szczecin  
tel. 23-25-61

Wspomnienie moje  
wydrukowane są w II-tym tomie  
Wspomnienie sybiraków  
str. 82-83

Przesyłam kopię  
wspomnień może się  
przydać. Szczęść Boże!



### Moje wspomnienia z Sybiru

Po 49-ci latkach spróbuję wrócić do moich bardzo smutnych wspomnień z mego dzieciństwa, a głównie do wysiedlenia mnie wraz z moimi rodzicami i rodzeństwem na daleki Sybir.

Urodziłam się 23. 03. 1930 r. w Michałowce pow. Rawa Ruska woj. Lwów. Taty mój był leśnikiem u dziedziców Michaliny i Adama Wędrychowskich w Poddębach. My mieszkaliśmy pod Zaberzem / 3 kilometry od wioski / na leśniczówce pow. Rawa Ruska. Taty mój Jan Rębisz, mama Józefa z domu Baran obydwój urodzeni w 1899 r.

Rodzeństwo Zofia ur. w 1932 r. brat Tadeusz 1934 r.

W dniu wysiedlenia 10 lutego 1940 r. ja najstarsza miałam 10 lat.

Pamiętam jak w tę noc o godz. 3 -ciej rano przyjechali po nas Sowieci i dali pół godziny czasu na gotowość do wyjazdu. Przyjechali podwładnymi saniami, z karabinem maszynowym, który stał za rogatką.

Wszyscy byli uzbrojeni, a było ich osiem. Nikomu nie pozwolili się ruszyć z miejsca dopóki nie zrewidowali całego mieszkania.

Szukali broni. Taty w k piżamie do końca musiał siedzieć, pilnował go 2-oh uzbrojonych żołnierzy sowieckich. Tę broń na którą taty miał pozwolenie już dużo wcześniej NKWD zabrali.

Podejrzewali, że taty broń przechował od rozproszonych żołnierzy, którzy wracali zagubieni bez dowództwa w 1939r. Tak istotnie było.

Taty z żołnierzami zbijali skrzynie i zakopywali broń w lesie i gdzie się dało.

Mama moja z penecą domową Parasją/Ukraińka/oddana rodzinie naszej całym sercem do końca, na "ekragie" piekły chleb, gotowała, ~~myła~~ i stawiała mleko do garków kamiennych na zsiadło, aby biedni, umorusani, głodni żołnierze mogli się najeść, umyć i odpocząć.

Pamiętam wszędzie ich było pełno. Spali na podłodze, w stodole na sianie. Najadali się, otrzymywali zapasy żywności na drogę i szli dalej.

Jedzenie wciąż o każdej porze dnia czekało na następnych wygłodzonych i zmęczonych żołnierzy.

Leśniczówka była dla nich kilka godzin ostatej, gdzie mogli nabrać siły na dalszą drogę. Trwało to długo, a broń przybierała, którą starannie pakowano i zakopywano.

Właśnie dlatego tak rygorystycznie nas potraktowano w tę noc.

Może wiedzieli, może się tylko domyślali, ale bardzo się asekurowali.

Nic nie pozwolili nam z sobą wziąć, a było co, gdyż na święta zabita była świnia i cielę. Zostawiliśmy 8 krów dojnych, cieląt, świń i drobiu bez liku. Różne zapasy, maki, kasz, miodu, różnych zapraw i marynatów.

Powiedzieli, że nic nie wolno brać, bo tam wszystko dostaniemy.

Była u nas jeszcze ciocia- siostra mojej mamy z dziećmi 3 i 2 latka, która przyjechała jak co roku z Radomia, gdzie mieszkała do nas na lato do leśniczówki. Wejna zastała ją u nas i wrócić już nie mogła, gdyż Radom zajęli Niemcy. Była więc z dziećmi u nas, a jej mąż pracował w Kowlu i mieszkał u swoich rodziców. Na święta Bożego Narodzenia przyjechał właśnie wujek cioci mąż i wujek brat mojej mamy. Od stołu wigilijnego NKWD zabrało 2-ech wujków i jego tatę do aresztu w Rawie Ruskiej, gdzie przesiedzieli całe święta. Po świętach wypuścili ich. Tato wrócił do domu a wujowie pojechali jeden do Kowla, 2-gi do Lwowa, bo tam mieszkali i pracowali. Powód aresztowania był jak powiedzieli szjad polityczny. Ciocia nadal z dziećmi została u nas i w dniu wysiedlenia 10 lutego 1940 r. cicię wraz z dziećmi razem z nami załadowali na sanie. Dzieci razem 5-ciore 10, 8, 6, 3, 2 latka opatulone w pierzyny bo zima w 1940 r. była wyjątkowo bardzo zimna i mroźna, szczególnie było zimno o 3-ciej rano. Zawieźli nas tymi saniami do stacji Zielone. Tam rodzice spotkali znajomych, tato kolegów po fachu od innych dziedziców. Między innymi kolegę pana Fersewicza z rodziną, który był leśnikiem u dziedziców Łączyńskich w Zaberzu. Trechę już było im raźniej.

W czasie jazdy do stacji rodzice myśleli, że więżą ich nas gdzieś na stracanie.

Tato mój bardzo często był wzywany przez NKWD na różne przesłuchania, nie raz aresztowany na dzień, dwa, więc obawy rodziców były słuszne. Dopiero tam na stacji Zielone, /tak się ta stacja nazywała/ gdzie spotkali krewnych i znajomych jakoś etucha wstąpiła w nich i trechę się na chwilę uspokoili. Wsadzono nas do towarowych wagonów. 50 osób w jednym wagonie. W wagonie zrobiono piętro i parter po obu stronach. Na środku stał piec żelazny na węgiel. W podłodze była wyżnięta dziura-ustęp, który ludzie zasłaniaли kocami i prześcieradłami. Jak się okazało nie wszystkich jednakowo potraktowane tej nocy. Niektórym rodzinom pozwolili nawet zabić świnie, drób i dali więcej czasu, a nie pół godz. jak nam. Te świnie i drób były opalane i patroszone w wagonach. W każdym razie było tak w tym wagonie, w którym myśmy jechali. Można sobie wyobrazić jakie zapachy unosiły się w wagonie. Pośród była straszna. Zimno, już zaczynał się głód, brak wody. Przez szpary obrywaliśmy na wyścigi sople ledu z sadzą. Jedzenie dawali nam na wyznaczonych stacjach. Komendant wagonu /tak się złożyło, że wybrany został mój tato/ wyznaczał ludzi, którzy pod bronią jak więźniowie szli z wiadrami po ten posiłek. Była to zawsze gęsta zupa i 30 dkg. chleba na dobę. Posiłek i woda były również

raz na dobę. Wodę zabezpieczano, ale wagony tak trzęsły, że woda się powylewała. Zresztą na 50 osób ile by tej wody trzeba było, żeby wszystkim starczyła na dobę. Pragnienie dokuczało bardziej niż głód. W wagonach ludzie chorowali, umierali. Jechali przecież b. starzy i chery. W takim przypadku jeśli ktoś umarł, zawijano się go w prześcieradło i podawano przez odryglowane drzwi na stacji, gdzie wydawano nam posiłki. Co się z nimi dalej działo Bóg jeden wie. Ludzie układali różne piosenki w wagonie. Może mi właśnie ta piosenka pomoże, oto ona :

Słuchajcie nasi redacy  
Jak smutne dziś przeżywamy  
Smutne jest to nasze życie  
Tylko męczarnię spędzamy.  
Pamiętny będzie ten luty  
Jak żeśmy dom opuszczali  
Ojcowie, matki sieroty  
Po świecie porozganiiali.

Gdy wsiedliśmy już do wagonu  
Wioski i miasta zegnali  
Świata nie dali nam ujrzeć  
Bo drzwi nam zaryglowali.

Gdy wsiedliśmy już do pociągu  
Sowieckie maszyny grały  
Naszą młodzież zasmucena  
A starszym ~~xx~~ serca płakały.

Stękają maszyny z nami  
Bo wiozą ludzi niewinnych  
o głędzie, chłędzie, bez wody  
Siedziny w wagonach zimnych.

Jeszcze zostali sąsiedzi  
Siostry i przyjaciele  
Proście Boga by za nami  
W naszym ojczystym kościele.

Druga piosenka, która doskonale opowie o naszym wysiedleniu, faktach autentycznych tego tak strasznego transportowania nas w okropnych warunkach w czasie trzaskających mrezów.

Ojczyzno nasza ziemię ukechana  
W 1939 r. cała krwią zalana.  
Nie dość, że Polakę na pół rozzerwali  
Te jeszcze Polaków na Sybir wygnali.